

Kable zamienione na stadion

31 sierpnia 2015

Wracamy do wspomnień o transformacji, podczas której władze wszystkich opcji nie szczędziły wysiłku aby zlikwidować zakłady powstałe w „słusznie minionych czasach”. Oczywiście byt ludzi w nich zatrudnionych w ogóle nie obchodził wprowadzających nowe, rynkowe zasady gospodarcze.

W połowie lutego 2003 r. pod auspicjami Agencji Rozwoju Przemysłu podpisano w ożarowskiej Fabryce Kabli porozumienie o zakończeniu najdłuższego w reformowanej Polsce protestu pracowniczego. Powiedzmy od razu – porozumienie, dla robotników, okazało się szybko gównem warte.

Kiedyś to był porządek. Na Starym Kontynencie wytwarzanie drutów do przesyłania prądu (tzw. kabli ziemnych), ale też telefonicznych kontrolował międzynarodowy kartel decydujący o inwestycjach, wielkości produkcji i cenach w poszczególnych państwach. Ostatnie zezwolenie przed II wojną światową na budowę fabryki kabli w krajach środkowej Europy uzyskał zakład w podwarszawskim Ożarowie. Szybko postawiona, nowoczesna fabryka szczyciła się np. wytworzeniem dwudziestokilometrowego przewodu telefonicznego w jednym kawałku. W 1937 r. ułożono go na dnie Bałtyku między Gdynią a Helem. Po wojnie nie dawano fabryce dużych szans, ocalałe maszyny wywieziono.

Część z nich wróciła w 1947 r., kiedy zdecydowano, że Centralne Biuro Konstrukcji Kablowych zostanie z Krakowa przeniesione właśnie tu i tu będzie się odradzał przemysł drutów dla energetyki i telefonii. Obok Ursusa czy Huty Warszawa Ożarów miał być kadrowym zapleczem klasy robotniczej dla rządzącej w stolicy partii.

W latach siedemdziesiątych zakupiono od Francuzów nowoczesną technologię do wytwarzania kabli telekomunikacyjnych w osłonie polietylenowej. Dziesięć lat później rozpoczęto produkcję

światłowodów, też dla telekomunikacji. Wtedy powstało wśród fachowców powiedzenie: „Z piasku bicz nie ukręcisz, ale kabel tak”... (dla mniejszych znawców technologii: światłowody to głównie przewody szklane, a szkło głównie powstaje z piasku). Jeszcze parę sukcesów i 1995 r. przekształcenie fabryki w spółkę skarbu państwa. Trzy lata później większościowy pakiet spółki kupuje Elektrim S.A., firma znana, ale dziwnie zarządzana. Już opanowała kablownię w Bydgoszczy i Szczecinie, finalnie zrobiła sobie holding Elektrim Kable S.A. Szybko zaczęły się problemy, bo do zarządu spółki nie zaproszono nikogo z Ożarowa. Więc właśnie tej wytwórni ograniczano zamówienia, produkcję, inwestycje, nawet wywożono maszyny do Szczecina. W 2001 r. holding ma jeszcze niezły zysk, w znacznym stopniu dzięki sprzedaży wyrobów z Ożarowa. Ale Elektrim, spółka matka pada i sprzedaje udziały w E-Kable firmie Tele-Fonika Bogusława Cupiała.

To prawdopodobnie jeden z większych przekrętów raczkującej transformacji.

Pan Cupiał zaczynał od sklepu ciuchami i dostarczania drutu do wytwarzania sztucznych choinek. Ale potem stał się właścicielem Tele-Foniki i kontrolował 60 proc. rynku wytwarzania kabli telefonicznych. UOKiK (pod patronatem AWS) dwukrotnie odmawiał biznesmenowi zgody na kupno E-Kabli z powodu oczywistego zagrożenia monopolem. Ale zmienił się rząd i patronat (SLD-UP-PSL). UOKiK decyduje, że nic złego się nie stanie jeśli pan C. będzie zarządzał niemal całym rynkiem kabli telefonicznych w Polsce. Poparcie płynie od posłów SLD: bardzo dobrze, to nasz, polski kapitał. Prawnicy protestują: jeszcze nie jesteśmy w Unii Europejskiej i nie można mówić o mitycznej wolnej konkurencji na rynkach europejskich w naszym państwie. Pan C. jest cwańszy od wszystkich: podmieniając różne dokumenty podczas sporów sądowych, tak ogłupia urzędników ministerialnych, że wydają zgodę na zakup udziałów. W tym momencie robotnicy nie mają nic, bo to nie była prywatyzacja tylko wykup za długi. Uprzedzając fakty: to co

się wydarzyło – w cywilizowanych gospodarkach – nazywane jest wrogim przejęciem i jest ścigane przez prawo. U nas ten przykład też zajmuje głowy prawnicze, tyle, że w wolnym czasie.

Po trzech miesiącach po przejęciu Ożarowa przez pana C. wiadomo już o co chodzi: zakład trzeba zlikwidować, a 900 osób na trawę. Mimo że w dokumentach zakupowych jest jednoznaczna deklaracja o utrzymaniu produkcji i zatrudnienia. Nowy właściciel swoje decyzje tłumaczy załamaniem się rynku sprzedaży kabli telefonicznych i względami społecznymi: „Bezrobocie na Mazowszu jest niewielkie, a gdyby zamykać zakłady w Bydgoszczy czy Szczecinie to katastrofa...”

Lisek Chytrusek nie dodaje, że we wspomnianych zakładach płacił pracownikom 30 proc. mniej niż tym z Ożarowa. I nie pofikają, bo ten wskaźnik bezrobocia... W Ożarowie zrozumieli, że to nie żarty i zablokowali bramę wyjazdową z zakładu aby nie dopuścić do wywozu maszyn z hal. Zaczął się najdłuższy, w czasach nowego polskiego kapitalizmu, trwający 306 dni protest załogi przeciw właścicielowi firmy. Władza traciła honor, robotnicy zdrowie.

Po kolei: w marcu zarząd decyduje o likwidacji zakładu, w kwietniu wysyła pracowników na urlop postojowy. Ci zamiast odpoczywać, rozbijają miasteczko namiotowe pod bramą wjazdową i nie pozwalają na ruchy ciężarówek wywożących zalegające na placu fabryki wyroby i maszyny z hal. Na początku maja przyjeżdżają do Warszawy i pikietują pod Urzędem Rady Ministrów. Domagają się jednego: wyjęcia zakładu spod władzy pana C. i sprzedaży go poważnemu inwestorowi lub załodze. Ten postulat będzie najważniejszy przez kolejne miesiące. Pod koniec maja pielgrzymują trzy godziny pieszo z Ożarowa do Warszawy pod kancelarię premiera; miesiąc później znów. W lipcu następna pielgrzymka, tym razem już nerwowa: w Alejach Ujazdowskich palą kukłę szefa rządu Leszka Millera. W sierpniu, do pikietujących po raz kolejny, wychodzi wiceminister gospodarki i deklaruje pomoc rządu w zablokowaniu

likwidacji i znalezieniu sensownego inwestora. Potem okazało się, że nie miał żadnych upoważnień, aby składać takie obietnice. Pod koniec października poważna awantura na terenie zakładu, podczas której robotnicy lekko turbuja dyrektora próbującego zmykać kolejne wydziały, a rzecznik właściciela zapowiada wywiezienie wszystkich maszyn z fabryki i wzmocnienie ochrony. Co jakiś czas na teren fabryki przybywają ciężarówki, których kierowcy wyznają: każdy, który tu wjeżdża, podpisuje na siebie wyrok śmierci. Robotnicy rzucają pod koła wyjeżdżających tirów specjalne kolce i atakują kijami szoferki. A jechać można tylko wtedy kiedy ochrona zdemontuje powiazaną łańcuchami bramę. Czyli przez chwilę, bo protestujący szybko odbijają i naprawiają blokadę. Podobno ze 120 tirów wywożących maszyny z fabryki 40 zostało uszkodzonych.

Kilka dni później mija termin składania ofert kupna przez różnych inwestorów. Podobno było trzech, ale każdy zastrzegał: najpierw musi być rozwiązany konflikt z załogą.

Noc z 26 na 27 listopada, 219. dzień blokady fabryki. Nad ranem podjechały autokary, wysiadły z nich trzy setki ochroniarzy (takich uzbrojonych jak na walki ze stadionowymi kibolami) i zaatakowało mniej liczną grupę robotników strzegących brame. W akcję włączyła się policja wspierająca... ochroniarzy. Do dzisiejszego dnia czeka na rozstrzygnięcie w Strasburgu pozew pracowników broniących swego miejsca pracy przeciw rządowi, który nasłał na nich państwowe siły porządkowe. Które ponoć usiłowały tylko odblokować ważną szosę Warszawa-Poznań, przy okazji bijąc i aresztując kilkadziesiąt osób. Chryja zrobiła się na cały kraj, niemal wszystkie media popierały robotników. Minister spraw wewnętrznych i komendant policji gęsto tłumaczą się w telewizji przez kilka dni. Komentarz z tygodnika „NIE”: „Cała akcja jak z XIX-wiecznej »Ziemi obiecanej«, kiedy fabrykant wzywał rządową sotnię kozacką do atakowania robotników. Z fabryki wyjechało kilkadziesiąt ciężarówek wyładowanych zdemonowanymi maszynami

a w socjaldemokratycznych władzach państwowych narastał wstyd. Bo było jasne, że jeden cwaniak, wykorzystując luki w prawie i labilność urzędników zrobił wała z kilku resortów i giełdy papierów wartościowych (bo E-Kable były na giełdzie i miały tam pozostać przez 3 lata), a prawie tysiąc pracowników wysłał na trawę. Tylko nie było odważnego, aby to odkręcić. Robotnicy dalej okupowali bramę”.

W grudniu problem „na klatę” przyjął Jerzy Hausner, minister pracy: o wznowieniu produkcji kabli w Ożarowie nie ma mowy, ale rząd przekształci tereny byłej fabryki w specjalną strefę ekonomiczną co miało przyciągnąć inwestorów i dać duże zatrudnienie. I stało się jak zwykle: grunty przejmują następni kapitaliści, a miejsc pracy co kot napłakał. Za 5 ha w Ożarowie pan C. dostaje 12 ha w Krakowie (oczywiście po firmach państwowych lub spółkach skarbu państwa), a za następne 28 ha chce duży teren, także w starej stolicy aby tam zbudować stadion dla klubu Wisła Kraków.

W połowie lutego 2003 r. podpisano porozumienie po 306 dniach protestu pracowników Fabryki Kabli Ożarów. Gwarantem miała być Agencja Rozwoju Przemysłu i Gmina Ożarów, a protestujący otworzą bramy zakładu, praktycznie kompletnie ogołoconego z maszyn. Na papierze mają zapewnienie o zatrudnieniu byłych pracowników fabryki przez nowych inwestorów, ale bez konkretów.

Przez chwilę Tele-Fonika utrzymuje w Ożarowie centrum dystrybucyjne sprzedaży kabli zatrudniając... 60 osób. Na teren byłej fabryki ściągają nowe firmy: a to trochę związane z wojskiem, a to z wytwarzaniem ciastek. Ci od produkcji drutów energetycznych i skręcania kabli z niebieską nitką w środku (ożarowska sygnatura kabli w dawnej Europie) na tym się nie znają, więc rzadko dostają tam zatrudnienie. Spotykają się co roku w wyniosłym kościele aby wspominać o tych, którzy postawili się dzikiemu kapitalizmowi i zaskakującemu atakowi sił porządkowych, które powinny przecież ich bronić przed jawną niesprawiedliwością.

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: Strajk.eu